

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą, oraz z odnośnieniem do domów:

rocznie rb. 5,
półrocznie rb. 2 k. 50,
kwartalnie rb. 1 k. 25.

Redakcja i Administracja

w Łomży, w domu W-go Grodzkiego,
przy ulicy Długiej.

Otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt,
od godziny 4 do 6 po południu.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{4}$ strona rb. 16
" $\frac{1}{2}$ " rb. 8
" $\frac{1}{4}$ " rb. 4
" $\frac{1}{8}$ " ra. 2
Drobne — po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują: w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co. — Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8. F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37 i Buchweitz—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa — Piotrkowska 9; w Łomży: drukarnia A. Krzyżanowskiego — Dworna 22.

Spichrze zbożowe.

Kraj nasz rolniczy. Olbrzymia większość ludności pracuje na roli, czerpiąc z niej środki do życia. Ziemia jest „matką—żywicielką” lada polskiego.

Czy jednak rola dla wszystkich, co na niej pracują, jest tą „matką—żywicielką”? Czy tak ją może nazwać kilkumorgowy gospodarz, przymierający z głodem na przednówka? Czy mogą to potwierdzić gnani niedostatkiem za morza setki tysięcy wychodźców polskich?

Pytania te i im podobne nie dają spokoju każdemu człowiekowi. Przychodzą na myśl palące słowa, wypowiedziane niedawno, pod wrażeniem ostatnich wypadków, przez jednego z głównych ministrów angielskich kancлера skarbu Lloyd-George: „Są całe tłumy ludzi, którzy mimo najcięższej pracy nie są w stanie dosyć zarobić, aby ciało wraz z duszą utrzymać, a znowu są inni, którzy nie pracują, nie sieją i nie tkają, a przecież dobrych rzeczy tego świata mają obfitość. Dopaki takie stosunki istnieją masi być bunt. Może kto powie, że chce klasę przeciwko klasie kłasię podburzyć, ale to już jest tylko zażyty frazes. Jeżeli ma być zbrodnią przeciwko społeczeństwu zwracać uwagę publiczną na nierówność, która dziś istnieje w życiu, to mogą tylko oświadczyć, że takie społeczeństwo potrzebuje pospiesznej reformy. Niech by bogaci raz tylko spróbowali przez pół roku żyć z tych zarobków, jakimi zadawalniać się maszą miliony ich współobywateli, a jużby ich to wyleczyło”.

Nasza kultura rolna, pomimo znacznych wyłomów zrobionych w ostatnich czasach, w porówna-

nia z zachodem pozostawia wiele do życzenia. Śmiało powiedzieć można, że na ogół jest ona jeszcze w powijkach. Nowe prądy, wynalazki, ulepszenia w rolnictwie znalazły zastosowanie zaledwie w niektórych większych, zamożniejszych fortunach, w życiu zaś drobnego rolnika nie się prawie nie zmieniło.

Wogóle, większa własność gospodaruje w lepszych warunkach: rozporządza długoterminowym kredytem ziemskim, kredytem meljoracyjnym, posiada własne syndykaty handlowe, korzysta z 4% pożyczek zbożowych w Banku Państwa. Tego wszystkiego drobnny rolnik nie posiada i, jako człowiek ciemny, wyzyskiwany, patrzy z niedowierzaniem i uprzedzeniem na wszelkie reformy w gospodarstwie.

Wprawdzie nad uświadomieniem i poprawą bytu jego pracują w ostatnich czasach ludzie dobrej woli, krząta się energicznie Centralne Towarzystwo Rolnicze, współdziała prasa, ale wszystko to—kropla w morzu. Podźwignąć naszego wieśniaka mogłaby tylko oświata—powszechna obowiązkowa nauczanie. Inaczej nie zrozumie on ani dobroziejstw prawa o komasacji, ani pożytku zrzeszeń współdzielczych, ani potrzeby meljoracji rolnych, ani wielu, wielu innych rzeczy, zmierzających bezpośrednio do poprawy jego własnego bytu.

To nie znaczy, aby dopaki w drodze prawodawczej nie nastąpi upragniona zmiana, opuszczać ręce; przeciwnie należy robić wszystko, co w naszej mocy, nie zrażając się przeszkodami.

Jedną z największych bodaj bolączek w życiu drobnego rolnika, obok szachownicy, jest niewolnicza zależność jego od pośrednika. Ten, jako wyłączny odbiorca całej produkcji, normuje miejscowe ceny zboża, obniża te ceny przy kupnie pod różnymi pozorami (zły gatunek, złe oczyszczenie), zadatkowuje zboże w czasie gdy jest najtańsze i, wogóle, robi wszystko aby tę krwawicę chłopską na dogodnych dla siebie warunkach pojąć.

Może ktoś powiedzieć, że i większy producent rolny również zależy od tegoż pośrednika, ale zależność ta będzie nieporównanie mniejsza—może więcej z tradycji. Ma on, bądź co bądź, możność bronięcia się przed wyzyskiem, czy to przez zaciągnięcie pożyczki zbożowej i wyczekanie lepszych cen, czy zresztą przez sprzedaż zboża za pośrednictwem własnego syndykata handlowego. Drobnny rolnik, nie posiadający ani kredytu, ani narzędzi do oczyszczenia zboża, ani budynku do dłuższego przechowania—masi zmarnować swoją pracę.

Nienormalny ten objaw w ostatnich czasach zwrócił na siebie uwagę rządu. Świadczą o tym liczne cyrkularze ministerjalne do gubernatorów i prezesów banków, propagujące zakładanie po wsiach spichrzów zbożowych (ziarnochroniliszcz). Ministerjum Skarbu opracowało i wydało w dniu 1 Marca r. b. specjalne przepisy co do pożyczek na budowę spichrzów zbożowych, które to pożyczki udzielane być mają towarzystwom kredytowym do wysokości 20.000 rb. ze spłatą w ciągu lat 20. Ostatnie telegramy z Petersburga donoszą, że i Ministerjum Rolnictwa zajmuje się tą sprawą i jakoby również opracowało już projekt budowy elewatorów przez instytucje współdziałcze i ziemstwa—przy pomocy państwa.

Helena Filochowska—Żmigrodowa.

Gentil Bocca.



Dwa konie — lśniące, pyszne, wielkopańskie, czarne jak dyabły, lotne jak wichry, niosły małe misterne sanki, a Tarski, zwany w buduarach warszawskich „Lalasiem“, uśmiechał się w ciepłe bobrowego futra i przyzymkając swe władze, czarując oczy, oddawał się stanowi miłych halacynców.

Pod fioletową smagą aspionych borów wisiało nieruchome słońce, nasycone purpurą, która niebieskie powietrze wypełniła przecudną barwą delikatnego różu. Śnieg zwolna błękitniał i gasły jego kosztowne, brylantowe drżenia, a matowość dalekich równin powlekała przesmutny, martwy odeień jak gdyby marmur, ten odeień specjalny, który w godzinach przedwieczornych wśród silnego mrozu rodzi zimną biel zimowej pustki.

Sprawę spichrzów zbożowych, czyli t. z. „elewatorów“, na zachodzie rozstrzygnięto już dość dawno z pożytkiem dla producentów i konsumentów.

I u nas myślano o tym jeszcze przed 50 laty. Nawet w Łomży wybudowany był w tym celu w roku 1860 specjalny piętrowy gmach przy ulicy Zjazd, zajęty obecnie na szpital wojskowy. Późniejsze czasy, niestety, nie sprzyjały tego rodzaju pracy. I to jest główną przyczyną, że nie mamy dziś w kraju na wzór zagranicy urządzonych spichrzów zbożowych.

Zbytecznym byłoby mówić o wielkim pożytku tych instytucji. Rozumie to doskonale każdy rolnik, szczególnie w obecnej chwili, gdy ceny zboża, pomimo urodzaju, podlegają silnym wahaniom, otwierając pole do zyskowych spekulacji kapłom zbożowym.

Z chwilą powstania szeregu spichrzów, udzielających pożyczki pod zastaw, zaopatrzonej w elewatory i suszarnie, masi się zmniejszyć wyzysk w tej dziedzinie wytwórczości krajowej. Ceny zboża będą normowane z większym jak dotąd pożytkiem dla producenta i konsumenta, wpłynie to niewątpliwie dodatnio na cały handel zbożowy—wewnętrzny eksportowy.

Iniejątywa zakładania spichrzów, ze względu na dotychczasowe przepisy o zapomogach rządowych, musiała-by wyjść od towarzystw kredytowych i oszczędnościowo-pożyczkowych, a jest ich obecnie w naszej gubernii przeszło 40. Kółka rolnicze powinny by współdziałać w tej sprawie.

Rzadkie, samotne wierzby całe białe i srebrne, a zawsze smutkiem swym badzące cichy, niejasny żal, pochylone ponad drogą osypywały śnieżny puch, który zanim spadł na ziemię, brał z purpury gasnącego słońca ciepły ton i chwilę trwał, wahał się w powietrzu, jak różowy kwiat, albo dziwny motyl.

„Lalasiowi“ Tarskiemu był zupełnie obojętny cudowny pejzaż, który jak błada, delikatna panorama ogarniał go zewsząd.

Ach... dość już miał tych sielskich krajobrazów ze „słońcem konającym“, czy wschodzącym, z „zadumaną czernią lasów“, z „krowami na łące“, czy „dziewczyną o świetle zbierającą kaczęce“ i t. d. i t. d... Pienił się zawsze z wściekłości na wystawach obrazów (gdzie naznaczały mu nieraz schadzki żądne kombinacji wrażeń przeciętynowane i przasabtelnione kobietki), ilekroć widział jakieś „krowy w słońcu“ albo „dziewczynę

* * *

Chciałbym was, karły poruszyć mową
trwalszą, niż spiż,
skuć rozszalenia ducha okową,
męki dać krzyż.

Chciałbym w rozpaczę cisnąć was w bezdnie,
jad wsączyć w mózg,
krwawych na ducha, co trwa bezgwiezdnie,
nie szczędzić różg.

W twarde, odporne, bez czucia czerepy
wdrażyć myśl — jaźń,
by obłąkaniec, samochojąc ślepy,
ujrzał swą kaźń.

Chciałbym, morderce swego plemienna,
zdławić wasz mord,
dać to, co w źródło zmartwychwstań zmienia
brud niecnych bord.

Rozzarzyć ogień pośród popiołów,
rozwiać srom — dym,
dać piorun słowom ciężkim, jak ołów, —
tym słowom swym.

Wbić w serca ciernie czynu — ekstazy,
wylać z was krew,
po tysiąc targać sumienie razy, —
sumienie drew.

— — — — —

Lecz kto odnajdzie złowieszczą nutę,
co wstrząśnie głusz?
Ozdrowi serca jadem zatrute,
jawiąc wschód zórz?
Choćby cud iszcząc, z hańby was zbudził,
pośnienie znów...
Każdy, kto cierpiał, darmo się trudził
dla kruków, sów...

Jan Augustynowicz.

a stramienia“, nie mogąc zrozumieć, dlaczego ludzie podobne „ohydy“ malują.

— Krowa, proszę pana, to jest krowa, a dziewczyna wiejska każe zawsze pamiętać, że nie ażywa perfum ani, co gorsza, mydła, nie zna się na tajemnicach *manieure* i ma czerwone popękane nogi—zwracał się gniewnie do pierwszego lepszego „peleryniarza“ o rozwianym tragicznie włosie, stojącego w rzewnej kontemplacji zazwyczaj przed własnym areydzieniem. — Ja mam tego dotąd a siebie na wsi...

Ta Lalaś Turski ślicznym gestem pokazywał ręką elegancki kołnierz z zachwycająco związanym najmodniejszym krawatem.

— Pan jest właścicielem dóbr? — pytał zazwyczaj olśniony malarz, drżący nadzieją sprzedania jakiego „kicza“ i spożycia z eleganckim mecenasem młodej sztuki przyzwoitej kolacji.

Turski machał rozpaczliwie delikatną ręką

Świętować czy—pracować.

W początkach Lipca papież Pius X-ty ogłosił dekret, niezmiernej wagi dla naszego społeczeństwa, o zmniejszeniu liczby świąt. Dotychczas katolik, oprócz 52 Niedzieli, miał obowiązek, jeszcze 17 dni w roku święcić zapomocą nabożeństw i powstrzymania się od pracy. Obecnie liczba dni świątecznych może być zredukowana do *siedmiu*; działalność więc ludności katolickiej zyskuje *dziesięć* dni na rok, co w korzystny sposób powinno oddziałać na ogólny dobrobyt, gdyby zamiar papieża w całej rozciągłości został urzeczywistniony.

Lecz już dziś widać, że w sprawie tej, w społeczeństwie naszym, panują dwa poglądy: jeden pragnie zmniejszenia liczby świąt, drugi — wiadomość o tem przyjął dosyć niechętnie.

Stronnikami powiększenia ilości dni pracowitych są — przede wszystkim nasi inżynierowie, ludzie, którzy bywali za granicą, widzieli w jaki sposób pracuje się tam i rozumieją, na czem polega wysoki dobrobyt i cywilizacja zachodniej Europy? To też w Stowarzyszeniu Techników, jeszcze przed dekretem papieskim, jeszcze w miesiącu Grudniu roku zeszłego, zastanawiano się nad wynalezieniem sposobów ograniczenia liczby świąt, praktykujących się w naszym kraju, w fabrykach i warsztatach. Dla Stowarzyszenia Techników odezwa Piusa X-go *De diebus festis* jest spełnieniem nietylko gorących pragnień, lecz i gruntownie przemysłowych zamiarów.

Trzeba jednak zanotować i podkreślić, że nie wszyscy podzielają opinię Stowarzyszenia Techników. To też słyszemy głosy, że: «dotychczasowe święta obchodzone przez większość ludności, krajowej — nadal obowiązywać powinny» albo że: «obecna liczba świąt nie jest wygórowana, a zarówno lud wiejski, jak i fabryczny jest stanowczo przeciwny zmniejszeniu liczby świąt».

Że ludność, osobliwie ciężko pracująca, dąży raczej do powiększenia, aniżeli zmniejszenia liczby świąt rzecz to zrozumiała. Naród bowiem, każdy człowiek potrzebuje nie tylko żywności, odzieży, mieszkania, ale także odpoczynku, rozmowy, zabawy, przechadzki, ma-

i i zabierał malarza do pierwszorzędnej restauracji, prosząc go serdecznie:

— Mój złoty panie... Maluj pan wszystko, maluj pan najpiękniejszy twór natury — kobietę, twór, który ogromnie osobiście lubię... Maluj cenne hetery jak Żmárko, wytworne, orchideowe, drażniące damy salonów, jak Axentowicz, demoniczne anioły i anielskie demony, jak Bernard, Caro Delvaillle, albo coś a la Goya... wściekłe brancy o śnieżnych ciałach, piekielnych oczach i ustach szalonych... Wszystko, co chcesz, mój panie, byle nie te „krowy w słońcu“ i „dziewczyny a stramienia...“ Dobrze?

*

*

*

Chwilami wychylał z kosztownego kołnierza swą prześliczną twarz z czarnymi brwiami ponad niebieskimi oczyma i orlim nosem o szeroko rozwartych nozdrzach, ale ze skrzywieniem wązkich ust chował ją natychmiast przed dojmującym zi-

rzeń i te jego potrzeby są najzupełniej usprawiedliwione. Powtóre — istnieje głębokie prawo psychologiczne, może nawet biologiczne, na mocy którego: «każdy pragnie otrzymać jak najwięcej korzyści, za cenę jak najmniejszego wysiłku».

Prawo to, ze szczególną wyrazistością przejawiające się w stosunkach ekonomicznych, jest bardzo dobroczynne, stanowi bowiem, kto wie, czy nie najsilniejszą pobudkę do życiowych ulepszeń, wynalazków, słowem — całej cywilizacji. Protestować przeciw niemu byłoby niedorzecznością.

Ale niestety! obok ludzkiego serca, które dąży do najmniejszych wysiłków, staje potężne prawo: przyczynowości, którego jednym ze skutków jest to, że «każda rzecz korzystna musi być zrobiona, czyli — wywołana za pomocą właściwych sposobów, odpowiednim nakładem sił». Można by to nazwać: prawem, koniecznością pracy tem cięższej, tem trudniejszej, tem większych domagającej się wysiłków, im rezultat jest bardziej złożony, im ma być doskonalszy.

Dusza ludzka jest przepelniona pragnieniami, ale do zaspokojenia ich natura dała nam tylko trochę sił fizycznych, trochę rozumu, trochę energii moralnej, trochę instynktów społecznych — i dużo materiałów surowych, które jednak z wielką pracą trzeba wydobywać z głębin, prznosić nieraz na wielkie odległości, przerabiać, niejednokrotnie setkami rąk i machin. Natura nie daje darmo: ani chleba, ani płótna, ani węgla, ani mostu na rzecze, ani maszyny szycjącej, niel... Wszystko trzeba wykopać, wyrąbać, wydźwigać, wkuć, wypilować, wytopić, niekiedy z narażeniem życia i zdrowia, najczęściej z wielkim nakładem sił umysłowych i wynalazczego geniuszu.

Im więcej kto poświęca czasu i sił pracy, im więcej potrafi skupić ręk do jednego celu, im działa prędzej i dokładniej, im usilniej bada i głębiej namyśla się nad przedmiotem swoich zajęć, co mówię?... im bardziej kocha swoją pracę, im spełnia ją weselej, tem — lepsze osiąga rezultaty. Rozumieją to narody ucywilizowane i dlatego fundamentem swego bytu uczyniły: pracę wytężoną, mądrą, twórczą, zorganizowaną, w przeciwieństwie do ludów więcej lub mniej barbarzyńskich, które albo mniem, błędnie znudzonym wzrokiem po zbliżającym się czarnym prawie lesie.

Obojętne mu były te cenne tajemnice, które wśród wysmakłych kolumnowych pni wyrzeźbiła zima srebrem i brylantami na ciemnych gałęziach świerków i sosen. Z tęsknotą czekał widoku stacyi kolejowej z jej czerwonymi budynkami, zaspianym kasyerem i jednym pdługaczem, posepnym jak noc i beznadziejnie brudnym.

Wybuchaty w nim marzenia, jak płomień, które mu zawsze, a więc kilkanaście razy do roku, rozpały wyobraźnię, ilekroć jechał do Warszawy, cały drżący żądzą użycia, tęsknotą do gwarnych, pełnych światła i śmiechu ulic, do chaosu, szata, zgiełku sal balowych, wielkich restauracyi, do pięknych, grzesznych kobiet... W myśli widział je wyraźnie na tle eleganckich nocnych kawiarni, jak roztańczają swój pawi nieprzeparty czar, jak wabia, wołają leniwym uśmiechem, pieszczotą oczu chei-wych, rozszerzonych podnieceniem...

wcale nie pracują, albo pracują słabo, bezładnie, opie-szale, uważając pracę za nieszczęście, nie zaś za źródło pomyślności i ogólnego bezpieczeństwa.

Ażeby zrozumieć potęgę dni i godzin pracowitych, w porównaniu do czasu odpoczynkowego, wyobraźmy sobie dwu robotników. Obaj są płatni po 10 kop. za godzinę, ale Paweł pracuje 10 godzin na dobę, Gawel tylko 9. Paweł trzodzi się przez 305 dni w roku, Gawel tylko przez 290. Przypuśćmy nadto, że wartość towaru, który każdy z nich produkuje, jest 7 razy większą od zarobku.

Otóż roczne rezultaty działalności każdego z nich uplastycznij następująca tabliczka:

	Paweł:	Gawel:
Pracuje w roku godzin . . .	3,050	2,610
Zarabia rocznie rubli . . .	305	261
Roczna wartość produkcji rubli	2,135	1,827

Innemi słowy: Paweł pracując rocznie więcej od Gawła o 440 godzin, zarabia o 44 ruble więcej i daje społeczeństwu za 308 rubli więcej towarów.

A teraz zrobmy jeszcze jedno przypuszczenie. Wyobraźmy sobie, że jakiś kraj posiada milion Pawłów pracowitych o godzinę na dobę i o 15 dni na rok; zaś inny kraj cieszy się milionem Gawłów, którzy... lubią oszczędzać swoje cenne siły i zapytujemy: jak będą wyglądały te dwa kraje naprzykład po 25 latach, co odpowiada działalności jednego pokolenia?

Kraj Pawłów: Kraj Gawłów:

W ciągu 25 lat klasa robotnicza zerabi . . .	5,625	6,525	miliona. rubli
Wyprodukuje towarów za	53,355	45,675	" "

Innemi słowy, po upływie jednego pokolenia kraj Pawłów będzie miał przeszło o siedem miliardów rubli więcej bogactw, aniżeli Gawłowie.

Latwo pojąć, że przy tak wielkiej różnicy bogactw, no i rozsadku, kraj Pawłów musi być zdrowszy, silniejszy, bezpieczniejszy, wygodniejszy, sytszy, weselszy, oświe-ceńszy i wolniejszy, aniżeli kraj Gawłów. Również bez zbyt wielkiej przesady powiedzieć można, że:

różnice pomyślności a nawet wolności dwu społeczeństw, znajdując się w stosunku mniej więcej prostym

— Miasto! Miasto! — krzyczała w nim radość szalona, apajająca a słodka, ilekroć pospieszny pociąg wpadł pod oszklony dach pełnego zgiełku ol-brzymiego dworca, nad którym płonęła szeroka ruda łana miliona świateł wielkiego miasta. Tamtę głośny krzyk apojenia i wtapiał się w kaszący odmęt ulic, bezczelnie rzucających w oczy porywający przepych swych świateł, gwara, rozpędu, szaleństwa i oszalamiającej zmysły piękności.

Tarski rozszerzał nozdrza i zsawając brwi, suggestyonował się z aporem, starając się oprzytomnić sobie silną, odurzającą woń perfum, które mu przypominały jego ostatni romans.

Gentil bocca...

Wspomnienie tego zapachu wywoływało szereg innych mile denerwujących wspomnień, nasuwających zapewne realne widzenia kobiecej postaci w morelowej barwy szlafroczka japońskim, z szerokim niebieskim pasem z wzorzystego jedwabiu. Mała twarzyćka, na pół dziecięca, na pół rozp-

do ilości pracy, jaką każde z nich wykonywa w ciągu lat i pokoleń.

Od teorii przejdźmy do praktyki i zobaczmy: jak też wygląda nasza praca w porównaniu do zachodnio-europejskiej?

Ktoś bardzo poważny jakoby twierdził, że: «obecna liczba świąt nie jest u nas wygórowana». W odpowiedzi oprę się na materiałach dostarczonych mi przez prezesa Stowarzyszenia Techników, inżyniera P. Drzewieckiego.

Ile my też obchodzimy świąt w porównaniu z innymi narodami? Otóż Niemcy i Stany Zjednoczone obchodzą na rok 8 dni świąt, Francuzi i Belgijczycy 7, Szwajcarowie 4, Żydzi 16 i pół, a my 17 (Rocznik Gebethnera i Wolffa). Naprawdę jednak robotnicy nasi, nawet w Warszawie, świętują daleko więcej, mianowicie: 3 dni na Zielone Świątki, 4 na Boże Narodzenie i 5 na Wielkanoc, razem 25 dni, oprócz 52 Niedzieli.

Nadto, według obserwacji inż. St. Manduka, robotnicy prowincjonalni z powodu świąt parafialnych i odpustów, mają jeszcze ze cztery dni odpoczynku.

Inżynier St. Manduk bardzo gorliwie zajmował się kwestją dni świątecznych w naszym przemyśle i ogromne położył zasługi w sprawie wyjaśnienia nadmiernej ich liczby. Wynikiem jego badań jest broszura p. t. «Ilość godzin pracy dziennej w przemyśle maszynowym u nas i w innych krajach». Trzeba zaś nadmienić, że robotnicy w fabrykach maszynowych stanowią arystokrację robotniczą: należą do najświetlejszych i pracują najstaranniej.

Otóż kiedy u nas robota w fabrykach trwa 9 godzin (na prowincji 10), prawie we wszystkich zachodnio-europejskich zakładach pracują się godzin 10 a na przykład w Holandyi ślusarze, kowale, tokarze, elektrotechnicy trzują się przeważnie po 11 godzin, niekiedy po 12.

W naszych fabrykach roczna ilość godzin pracy wynosi około 2600, w paru fabrykach prowincjonalnych 2900; w Warszawie najwięcej pracuje Lilpop, Rau i Loewenstein, po 2637 godzin. Otóż fabryki zachodnio-europejskie od tej naszej najpracowitszej pracują daleko dłużej, a różnica docodzi do 300, 400... nawet 700 godzin na rok.

stna z bronzowemi oczyma, o żółtych błyskach okrutnych źrenie pantery... Małe nóżki, kołyszące się dziecięcym rachem w zadanych pantofelkach z czerwonej skóry...

I ten zapach niezapomniany... zapach Gentil bocca...

Nagle marzenia Turskiego przerwał widok budzący go swą szarością, nijakością i nudą w sposób bardzo niepożądany.

W śniegu, bokiem drogi brnął, zapadając co chwila w olbrzymie zaspę, chłop w złotym mocno przewiewnym kożuchu i wtulonej na uszy równie przewiewnej czapce. Co parę kroków zwracał się w stronę sani twarzą z mrozu obrzękłą, wprost granatową, o rysach stężyłych i nieruchomych. Trwożliwie biegały jego duże, wypłowiałe oczy napół okryte obrzmiałą brwią. Zamiast wąsów wisiały mu u ścieżnych mrozem ust spękanych misternie zamarzte sople lodu. Wreszcie zrównawszy się z wspaniałemi sankami, chłop zgrabiałą ręką

Krótko mówiąc, nie lubimy stę fatygować, a oto skutki naszego oszczędzania pracy.

Cesarstwo i Królestwo sprowadza co rok mnóstwo wyrobów z zagranicy, z pośród których (według *Przebiegu Technicznego*) bardzo wiele dałoby się produkować u nas. Z wydatniejszych pozycji przywozu wymieniam: skóry wyprawione za 22 milionów rubli, stolarszczyznę, tokarstwo za 4 mil., wyroby z surawca nie obrabione 2 mil., wyroby z żelaza i stali obrabione 3,6 mil., wyroby z blachy 4,7 mil., maszyny do obróbki materiałów włóknistych 2,6 mil., silniki gazowe i naftowe 6,5 mil., wogóle maszyny i przyrządy z surowca i stali 60 mil., maszyny rolnicze 16,7 mil., i tak dalej.

Co to znaczy?... Jesteśmyż więc jakąś rasą słabą, niezdolną po cywilizacyjnej pracy?... Bynajmniej. Nasz chłop, na swoim pracuje nie 9, ale 16 godzin na dobę, a ten sam rzemieślnik, czy robotnik fabryczny, który w kraju domaga się 8-mio godzinnej pracy, wyszedłszy za granicę, trzudi się nie gorzej od innych, a niekiedy zdobywa opinię nawet lepszego aniżeli inni.

Tymczasem w kraju praca idzie opieszale, a jednocześnie co roku setki tysięcy emigrantów polskich zapelniają folwarki i fabryki niemieckie, duńskie, amerykańskie... Więc niemogą znaleźć tutaj zajęcia?... więc we własnym kraju już im jest za ciasno, za to innym, mianowicie, żydom, jest nietylko obszernie, ale i wygodnie, coraz bowiem nowe ich legiony przyplývają i wręcz zdobywają nieszczęśliwe polskie miasta!

Kilka dni temu, rozmawiając z pewnym fryzjerem, zapytałem: dlaczego nasi za granicą lepiej pracują, aniżeli w domu?

— Bo zagranica uszlachetnia ich!...—odpowiedział.

Tak jest. U nas lekceważy się pracę, ale za granicą nabiera się do niej szacunku. W Niemczech, Francji, Anglii ogromna większość młodziży otrzymuje wykształcenie techniczne i handlowe, u nas, a szczególnie w Galicyi młodzież unika szkół technicznych i realnych, a zapelnia gimnazyja, zaś np. w Paryżu studjuje filozofię, estetykę i... politykę! To też wszystkie kopalnie węgla i nafty na ziemiach polskich, wszystkie ważniejsze fabryki i handle, już znajdują się w rękach cudzoziemców. W Niemczech dyplomowane gimnazystki

ściągnał z głowy czapę i zgięty wpół stał pokornie, trzymając ją tuż przy ziemi.

Tarski spojrział jednym okiem na ukłon chłopca i przypomniało mu się jakieś przedstawienie w Paryżu, jaćś hiszpańscy rycerze zamiatający pióropusząmi pył z przed złoto obutych stóp pięknych dam średniowiecznych, jaćś paziowie, chylący się kornie przed majestatem królewien jasnowłosych w złotogłowi, brokatakach i perłach.

Zamknął oczy, porwany pięknem obrazu, ale przypomniała mu się granatowa obrzękła twarz chłopca i rach ramion, jakby chcących objąć pańskie, jaśnie wielmożne kolana.

— Aha, bo to mróz — pomyślał Tarski, zastanawiając się nad dzikim kolorytem chłopskiego oblicza, i nagle powstała mu w głowie myśl nader szlachetna:

— A możeby go zabrać na sanki?

Rozkazał stanąć. Stangret podniósł wysoko brwi i czekał, w dachu wzruszywszy ramionami.

nawet z zamożnych domów, idą na posady panien sklepowych, u nas uczą się gry na fortepianie i sztuki pielegnowania rączek. No i mamy piękne rączki, ale brzydkie stosunki społeczne.

Także w Niemczech, syn bogatego kupca lub finansisty stara się o bezpłatną praktykę u kolegi swego ojca i pilności prześciga płatnych urzędników; u nas synowie pracowitych ojców mają tylko jeden rodzaj kłopotu: w jakiby sposób najprędzej zmarnować ciężko zdobyty majątek? W Krakowie są dwa banki: polski i czeski; otóż ludzie miejscowi bez porównania chętniej składają pieniądze w banku czeskim, ponieważ tam urzędnicy wcześniej przychodzą do roboty i staranniej obsługują klientów.

A jakiż jest ostateczny rezultat tej niechlujnej gospodarki?..

Otwieram książkę jednego z najtęższych myślicieli europejskich, Le Bon'a i znajduję taki ustęp:

«Nie ma potrzeby odwoływać się do rozważań metafizycznych lub sentymentalnych, aby nauczyć młodzież o wartości ideału ojczyzny; dość im pokazać, co stało się z ludami, które ją utraciły. Historia Irlandyi, Polski Armenii, głośno mówi nam, co dzieje się z narodami, które przeszły pod władzę panów cudzoziemskich. Irlandczycy morzeni głodem przez Anglików, Armeńczycy co pewien czas wyrzynani przez Turków, Polacy batożeni przez Niemców, batożeni przez Rosyan, wysyłani na Syberję, gdy ośmielią się protestować przeciw gniołącemu ich jarzmu»...

Taką mamy opinię w uczonej Europie, tyle ona wie o naszych losach. Nie znają tam naszych prac, naszych wyrobów, naszych wynalazków, tylko naszą dolę, która już nawet nie budzi litości, lecz służy do straszenia młodzieży francuskiej, ażeby więcej dbała o ojczyznę!

Niechże nam nikt nie tłumaczy, że—nie mamy za dużo świat i że nie można zmniejszyć ich liczby, ale raczej niech dobrzy obywatele na każdym kroku przypominają, że mamy zbyt mało pracy fizycznej i umysłowej, twórczej i zorganizowanej, tudzież—że dola narodów znajduje się w stosunku prostym do ilości trudów i wysiłków,

Im więcej, im mądrzej, im solidarniej, im pomy-

A chłopisko brnął spiesznie, mnąc w zsiniałej garści czapkę, olśniony i niedowierzający. Stał chwilę przed sankami, przestępując z nogi na nogę.

— Niech będzie pochwalony—zaczął nieśmiało.

Tarski dopiero teraz spostrzegł, że musi chłopca umieścić obok siebie, gdyż na kozle piętrzyły się eleganckie kaferki. Z westchnieniem wskazał chłopcu miejsce lekkim ruchem głowy.

— Bóg zapłać, jasnie pana, — mruknął chłop i zaczął szukać astami pańskiej ręki.

Ale Tarski obrócił się profilem i jeszcze głębiej wtalił się w miękkie ciepło futra.

— Trzeba z ludem żyć—myślał i w dachu widział kontrast swej wytworknej, pańskiej sylwetki ze zmarzniętym chłopiną w wytartym kożuchu.

Spojrząwszy z ukosa na przygodnego towarzysza, zaaważył, że chłop jechał z obnażoną głową. Pęd powietrza rozwiewał mu siwe włosy i odrzucał z apartego, pełnego troski czoła.

słowiej będziemy pracowali, tem położenie nasze materialne stanie się znośniejsze, a z czasem i lepsze. Praca bowiem jest owym cudownym talizmanem, który łączy oceany, przebija skały, bohaterom przypina skrzydła, a niewolnikom otwiera drzwi więzienne.

Bolesław Prus.

Nowa uczelnia dla małorolnych.

Z dniem 15 stycznia 1912 roku otwarta będzie nowa zawodowa szkoła dla synów włościańskich. Powstaje ona w ziemi Ciechanowskiej, na terytorjum wsi Gołotczyzna, *) na przestrzeni liczącej 68 morgów, nazwanej świeżo Bratnem.

Twórcą tej szkoły ludowej jest Aleksander Świętochowski, ofiarodawcami sympatycy tego myśliciela.

Szkoła będzie miała kurs roczny, dobre fachowe siły nauczycielskie, gmach specjalnie na ten cel zbudowany, odpowiadający ze wszeh miar swemu przeznaczeniu.

Będzie to pierwsza (jak sądzić można z istniejących dotąd), uczelnia dla małorolnych, wyposażona w takie pomoce naukowe, jakie na zachodzie uważane są za niezbędne, dla istnienia takich szkół.

Słuchacze znajdą tam nawet laboratorja chemiczne i fizyczne, w których samodzielnie

*) W Gołotczyźnie jest już szkoła gospodarcza dla córek włościańskich

— Włóście czapkę, gospodarzu, — wycedził, nie otwierając prawie ust, w obawie zaziębienia.

Chłop postusznie nakrył głowę.

— Mróz, jasnie panie—zaczął ochryplym głosem, — i coś już późno. Żeby nie łaska jasnego pana, to nie zdążyłbym na kolej... Bo jadę do syna... do szpitala piotrkowskiego jadę.

— Syn wam chory—aprzejmie rzucił Tarski—rozgrzany znów wspomnieniem rozpustno-niewinnej, kobiecej twarzy o pałających oczach i asteczkach pełnych namietnych uśmiechów kaprysa i aporu. Powiał znów szalony zapach Gentil bocca...

— A chory, jasnie panie—podjął chłop, uszczęśliwiony łaską pańskiego zapytania. — Nogę ma doktory ucieni, bo kość całkiem w niej zgniła... Uciecni całą nogę — ciągnął ochryplej, ciszej. — Jeden syn... jeden, chłop był, jak świeca, w barach szeroki, w pasie cienki jak panna... Jak zaśpiewał to się płakać i śmiać chciało... Wzieni do wojska

robić będą mogli doświadczenia; znajdują ściany sal obwieszane tablicami graficznymi, w pogładowy sposób kształcącymi ich, nawet w godzinach posiłku i odpoczynku. Uczni szkolej tej nie zabraknie, bo ilość młodzieży włościańskiej, żadnej fachowej wiedzy rolnej i przyrodniczej, wzrasta z roku na rok, a szkół tego typu jest mało.

Zgłoszenia do tej szkoły, oraz zapytania o bliższe warunki przyjęcia, skierowywać można już teraz do pana Gayera, poczta Ciechanów, w Gołotczyźnie.

Nowej uczelni, biorącej sobie za cel kształcenie włościańskich synów na krzewicieli kultury rolnej na wsi naszej, życzymy jaknajpomyślniejszego rozwoju.

St. Poraj.

PRZEZ WAKACJE.

Na przeciwko okna mego,
Ale niżej pięt parę,
Pysznych komnat pilnie strzegą
Zaufane sługi stare.
Pani w górach, pan w Karlsbadzie,
Dzieci z boną gdzieś nad morzem,
Lekarz do snu codzień kładzie
I nad stadkiem czuwa hożem.
Wszak rodziców cała troska
By wychować zdrowych ludzi...
To dla kraju łaska boska...
Może nowe siły wzbudzi.
A gdy wrócą na jesieni,
Gdy do szkolnej pójdą kaźni.
Opaleni, pokrzepieni,
Toć nauka pójdzie rażniej.

Naprzeciwko okna mego,
Na tem samem zaraz piętze,
Pokoiku ubogiego

i przysłali kalekę. Z konia spadł i kolanem w kamień wycion, jasny panic...

Turski nie słyszał prostej, rozpaczliwej melodyi chłopskiej skargi. Patrząc w ostatnią ezerwoną smugę słońca, widział czarną wizję komisarzy fabrycznych, płaszczyznę niezliczonych dachów, całą olbrzymią sylwetę wielkiego jak potwór miasta.

Mysłał.

— Płonie po nad niem nocami ruda łana miliona światel i gra skłębiony wir szalonego gorączkowego życia. O miasto... Przejmający spazm rozkoszy wybucha jak ezerwony płomień ze śmiechu kobiet, dźwięku mazyki, wściekłego gwaru alie, noenych kawiarni i szepców ast opojonych słodyczą szampana. Tulą się pary, szukające schronienia dla tak pięknej w swym odwiecznym grzechu miłości, miłości krótkiej jak noc, miłości bez jatra, miłości, która jest jak kwiat — o świcie zwiędnie, zagaśnie i w pył aliezny wdepczą ją stopy ludzkie...

...Nad miastem, dyszącem jak potwór, płonie rudy blask miliona światel...

-- A przed reperacją niby w tym szpitalu, to

Jak na dłoni całe wnętrze.
On w fabryce, a do prania
Równo z świtem ona leci...
W pokoiku zaś się ślania
Wynędzniałych dwoje dzieci
Patrzą z okna w nieba skrawek,
I tak skwarne lato wiodą,
Nim dosiędą szkolnych ławek
Suchy kaszel tłumia wodą.
Wprowadzie z okna widać z dała
Od ogrodu wielką bramę,
Lecz stójkowy nie pozwala..
Iść nie mogą dzieci same...
Codzień bledsze młode twarze,
Kaszel wzięte piersi kruszy...
Na kolonje lekarz każe...
Niema miejsca i funduszy...

Dziś przed bramę zajechało
Trzy pojazdy w jednej porze...
W jednym właśnie powracało
Z ponad morza stadko hoże,
Jędrne, gdyby morskie skały,
Na pociechę ojca matki...
Na dwóch drugich wyjeżdżały
Znów dzieciaki... te z facjatki...
Wymarzyły już nareszcie
Skrytych pragnień zisnę złudną...
Wyjeżdżały.. szczerze wierzące...
Na kolonje, aż na... Bródno.

T. Modrzejewski.

Szkie krajoznawcze.

Z nad Narwi. Tegoroczna susza wpłynęła ogromnie na zmniejszenie się koryta i obniżenie poziomu wody w Narwi. W wielu miejscach potworzyły się mieliny i kępy. Były wypadki, że tratwy nie mogły płynąć wskutek płytkości rzeki; pogłębiali ją flisacy sztucznie, przy pomocy drewnianych pługów zaprzężonych w konie. Brodów jest tak wiele, jak dawno nikt nie pamięta. Pod Nowogrodem wylonily się z rzeki w paru miejscach pale, jakby od starych mostów, których poprzednich lat nikt nie zauważył. Pale te prawdopodobnie pochodzą z tych czasów, kiedy to Nowogród rozwijał się jako handlowy i przemysłowy gród, oparty na prawie magdeburskim. Było wtedy w Nowogrodzie aż 17 młynów.

plakał jak dziecko i prosił: Tatusia, nie dajta mi umierać, takim młody chłop... Jezus, jak to dobrze, że mnie jaśnie pan wzięli na sanki, bo bym nijak nie zdążył bez te śniegi strasliwe na maszynie...

Turski nagle oprzytomniał. Uderzyła go wstrętna, nieznośna woń chłopskiego korzucha; woń, która mu specjalnie działała na nerwy. Poruszył się niespokojnie, zasłonił nos kołnierzem futra i odwrócił się tyłem do chłopca.

Zaczął znów myśleć o rzeczach bardzo pożądanych, bardzo miłych, bardzo wykwintnych, które czekają go w przyszłości tak niedalekiej. Ale woń, owiewającą myśli te subtelną i wytworną woń Gentil Bocea zabijał straszliwy odór kożucha, w którym trzął się z zimna chłop zesmatniały, milczący, ale uszczęśliwiony dobrocią „jaśnie pana”. Jego ciemny, obrzękły profil rysował się w przeczystym powietrzu grubymi liniami twarzy, zżartej troską i stężalej w gorzkim rozpamiętywaniu. Oczy tylko nieśmiałe, blade, nie tały wyrazu szęści i jakiejś bezmiernej, wzruszającej afności, zbudzonej zapewne pytaniem młodego pana z Zacisza o syna.

Na całej przestrzeni Narwi od Łomży, aż do Ostrołęki i dalej, ludzie co rok odnajdują w wodzie zwalone kłody dębowe, w tym zaś roku, z powodu suszy dębiny tej wydobywają nadbrzeżni mieszkańcy mnóstwo. Dęby te, czarne jak heban, są czasami olbrzymich rozmiarów. W tym roku pod Nowogrodem odnaleziono dęba, którego część była w ile nad brzegiem; był on tak gruby, że długa piła t. zw. „poprzeczna« drwalska nie starczyła do przerznięcia tego kłoca, gdyż ten był grubszy od długości piły. Musiano rozsadać go nabojami i drzeć na szczapy. Zwalone te dęby świadczą, że kiedyś nad Narwią były olbrzymie lasy, a w nich zwierzyna, odnajdywane bowiem na dnie rzeki rogi jelenie nie są rzadkością.

Jezioro Serafin. Jest ono jednym z większych, z pewnym znaczeniem dla okolicy, jezior w Puszczy Kurpiowskiej. Znajduje się ono w zagłębieniu między borami w pobliżu wioski tegoż nazwiska. Część południowa jeziora jest głębsza, północna zaś, wskutek przeprowadzenia sieci kanałów, łączących jezioro z rzeką Pissą, wysycha latem. Jezioro to nazywało się dawniej «Kzesko»; nad niem to, według opowiadań żył przed kilkuset laty słynny „Jan z Kolna”—pierwszy zrodzony Kolumbem odkrywca Ameryki. Jezioro to słynnym było ze swoich «złotych» karasi. Mieli tu wolny połów nie tylko okoliczni kurpie ale i nowogrodzcy. Jezioro samo wchodziło w skład dóbr starostwa łomżyńskiego, następnie włączono je do dóbr narodowych Mały-Płock, a od r. 1855 do dóbr Kolno. Dzierżawa z jeziora w r. 1819 wynosiła 1100 złotych polskich. Poławiają się tu karasie, płotki, okonie, szczupaki. Nad jeziorem, które należało do obwodu puszczy Nowogrodzkiej, był niegdyś jeden z 3-ch dworców myśliwskich, królewskich, (dwa inne dwory były w Nowogrodzie i pod Kolnem). Nad dworcem mieli powierzony nadzór bartnicy. Około jeziora znajdują się łąki, utworzone przez osuszenie części mokrzadeł leśnych. Serafińskie kanały wchodziły w skład sieci kanałów, wykopanych w latach 1854—62, w celu osuszenia błot puszczy nowogrodzkiej i uszluszenia Pissy. Leżą one po prawej stronie kanału głównego. Kanał Serafiński główny w odległości 520 prętów od jeziora przyjmuje kanał Seraf-boczny, a o 775 prętów

dalej przechodzi przez wieś Kruszę i wpada do Pissy pod Potasiami. Długość jego równa się 2043 prętów. Kanał Seraf-boczny wychodzi ze zbiegu kanału Wanackiego i Wejdowskiego, a długi jest 1508 prętów. Ogólny obszar jeziora wynosi około 900 morgów.

Z rybolówstwa na jeziorze obecnie mieszkańcy okoliczni nie korzystają. Jezioro dzierzawi żyd, płacąc za to wiosce rb. sto rocznie. Parę lat temu zebrali się włościanie, chcąc zrobić na gospodarkę rybną spółkę czyli, jak oni sami nazywają, „osmanę“, nie doszło to jednak do skutku z powodu niezgody i projekt chwałebny upadł.

Ad. Chętnik.

CO MYŚLĄ NAJMŁODSI.

Pod takim tytułem zamieszcza «Słowo» warszawskie ciekawy artykuł o prądach nurtujących wśród naszej młodzieży uniwersyteckiej, który poniżej streszczamy.

«Atomizacja ideałów nie szła nigdy wśród młodej rzeszy tak daleko, jak teraz. Przewroty i secesje, odbijające zmianę nastrojów, tworzą istny korowód w bieżącej kronice życia naszej młodzieży. Nie łatwo zorientować się w «układzie stosunków», gdy przerzuca się kartki namnożonej ostatnimi czasy prasy i ulotnej literatury politycznej, powstającej na ławie uniwersyteckiej. Zwłaszcza w szeregach postępowych nastąpiło gruntowne przetasowanie i tu najsilniejsze dokonały się rozłamy na tle «rewizji pojęć». Zaczęło się od zjazdu dorocznego „Związku młodzieży postępowej“, odbytego w Gienewie. Toczona już przedtym w stowarzyszeniach walka między zwolennikami i przeciwnikami hasła niepodległości wybuchła pełnym płomieniem na tym sejmiku młodzieńczym. Oficjalne sfery Związku, ciężące zdawna ku socjalizmowi, uznały hasła te jako taktycznie niepożądane, a w obecnej swej formie składowacielej i spaczony za „demoralizujące“ i „reakcyjne“, z czego opozycyjna mniejszość wysunęła odpowiednie wnioski i opuściwszy organizację, założyła nową, pod nazwą «Związek stowarzyszeń młodzieży postępowej niepodle-

nie ruszyły, aż chłopca twardy śnieg bryznął w zdumione oczy.

Stał wśród zwałów śnieżnych z czapką w ręce, obrócony siłą z mroza twarzą w stronę niękających sanek. Po chwili obwahał koźuch i wpatrzony wciąż zdumionem oczyma w niebieski cień mroźnej, czającej się nocey, wyszeptał stężonemi ustami przez łyż:

— Nie zdąży na maszynę... A koźuch... jaści, że — śmierdzi. — — —

Tarski, zwany w badaarach warszawskich „Lalasiem“, nawpół leżąc na aksamitnych poduszkach przedziałą pierwszej klasy, patrzył przez okna wagonu na sennie, białe pola i czarne, ciche lasy. Marzył znów o rzeczach blizkich, miłych i apajających. Znów widział gorące, napół niewinne, napół rozpastne oczy, o połyskach topaza i brzozy, kapryśne usta kobiece i małe nóżki w czerwonych pantofelkach.

Zamknął powieki. W wagonie zapachniało coś odurzającego, słodko, narkotycznie, wonią rozkoszy, apojenia, szaleństwa...

Był to zapach perfum „Gentil bocca“.

Nagle „jasny pan“ zakaszłał i zakrztał się. Zrobiło mu się słabo, jak kobiecie na balu zbyt ściśniętej gorsetem. Doznał uczucia daszności i zawrotu głowy.

Stangret na dany znak zatrzymał konie pędzące, jak czarne dyabły, jak smoki apokaliptyczne, a Tarski, odwracając od chłopca delikatną, pobladłą twarz króla badaarów, powiedział słabym głosem:

— Mój człowieku... zsiądźcie. Koźuch wasz strasznie... śmierdzi...

To trywialne „śmierdzi“ Tarski wymówił dyskretnie, z dającym zażenowaniem. Chłop patrzył szeroko otwartemi oczyma, nie pojmując słów pańskich. Jasnie pan go wziął na sanki... śniegi zawalily drogę... nie zdąży na maszynę... Wreszcie zrozumiał, gdy stangret, zwracając ku niemu krzywą, wygoloną twarz, rzucił, jak pięścią między oczy:

— Złazić! Marsz!

Złaził postasznie, zsiniałą ręką zgarnął z siwego łba czapę.

— Bóg zapłać jasnie...— zaczął, ale czorty ko-

głośnicowej (filareckiej)». Solidarni przez długi czas postępowcy rozpadli się tym sposobem na dwa wrogie obozy.

Od fermentu tego nie są wolni i młodzi «demokraci narodowi», grupujący się w «Zjednoczeniu». I tu klinem, rozbijającym jedność, stała się idea niepodległości, a raczej wypływające z niej „zadania taktyczne”. Mimo istnienia dwóch grup przekonaniowych na terenie Zjednoczenia, jak informuje nas jeden z organów młodzieży, współzycie przez czas jakiś okazało się możliwym, zwłaszcza, że „starzy” (i tam są już starzy!), grupujący się przy „Tece”, niebardzo angażowali się w życie akademickim. W ostatnich jednak czasach okazało się, że „różnice w ujmowaniu założeń ideowych rysowały się coraz bardziej i na jednym z odbytych niedawno zebrań młodzież niepodległościowa usunęła się ze Zjednoczenia. Stało się to, co prawda, tylko w Krakowie, niemniej i ten rozłam na szczupłym krakowskim terenie nie jest pozbawiony wymowy, zwłaszcza na tle ogólnego rozgorączkowania umysłów.

«Niepodległościowcy» jeżeli nie panują nad sytuacją, to rozwijają największą ruchliwość. We Lwowie grupują się w stowarzyszeniu «Kuźnica», w Krakowie w „Zniczu”, mają też kilka stowarzyszeń na prowincji, gdzie młodzież akademicka przoduje. Rzecz charakterystyczna, że podług zgodnych narzekania, najsłabiej uwidacznia się nowy prąd w zaborze pruskim; płyną stamtąd na razie tylko przyrzeczenia; natomiast żywo aplauduje Ameryka. Z młodzieżą niepodległościową w kraju nawiązuje ożywione stosunki „Związek młodzieży polskiej” w Zjednoczonych Stanach, wydający dwa własne organy! „Wici” i „Pobudkę”.

Wyrazem nowego ruchu jest wydawany od grudnia 1909 r. we Lwowie miesięcznik „Zarzewie”, który drukuje uczone rozprawy o „taktycznym znaczeniu terenu w walce”, ocenia ze stanowiska strategii wojennej „taktykę partii Dyonizego Czachowskiego” (niezupełnie cało wychodzi stary Czachowski z tych oparów krytycznych) i zapewnia, iż „musztra pruska jest najprostszą z używanych dzisiaj i najłatwiejszą do wyuczenia”. Lecz prasa niepodległościowa nie kończy się na „Zarzewiu”. Obok postępowo zabarwionego „Zarzewia” wychodzi w Krakowie od stycznia b. r. „Młodzież”, która jest czymś w rodzaju młodej frondy narodowo-demokratycznej i chętnie uderza w ton nacjonalistyczny, brzmiały mocno i głośno. Nie bez wyniosłego giestu przechodzi „Młodzież” do porządku nad „przesądem”, który „od stu lat kładziono nam w głowy”, że „nienawiść plemienia jest uczuciem niekulturalnym i niechrześcijańskim” i z politowaniem wspomina tych, co prawili nam o walce „za waszą i naszą wolność”. Nienawidzieć — oto wskazanie jedynie zdrowe, „Nienawiść głosić winniśmy i to nie do takich abstrakcyjnych wrogów, jak «państwo», „rząd”, „ucisk”, ale do tak konkretnych, jak — naród obcy”. Oto pierwszy rozdzwięk w niepodległościowym obozie młodzieży. „Na tle sprawy wychowania politycznego nie będziemy mogli nigdy porozumieć się z młodzieżą postępową i socjalistyczną choćby najbardziej niepodległościową”, zauważa «Młodzież». „Ludzie, którzy oburzają się na samą myśl ekspansji narodowej — woła — nią mogą być czynnikiem państwowotwórczym w wychowaniu politycznym”. Z innym zgoła zabarwieniem stoi w obrębie ruchu niepodległościowego lwowski skrajnie postępowy, a właściwie socjalistyczny „Promień” (tu znowu uczone referaty o zadaniach militarnych), i zbliżone do niego również „Jutro”, z innym

demokratyczno-narodowa, rzadko już zresztą ukazująca się «Teką», organ „starych” a obok nich dwa organy socjalistyczne, „Nasze życie” i krakowski „Nasz głos”, który drwi ze „snów o rycerskich szpadach”, wysydzza rozprawy o „twierdzach i artylerjach polowych”, wołając: „Tylko w dniach bezsily, w dniach letargu i zwątpienia takie pomysły fantastyczne, takie chorobliwe halucynacje mogą się rodzić i rozwijać”. W organizacji widzimy jeszcze urupowania czysto lokalne, jak w Galicji grupę młodzieży „ludowej”, będącej odzieniem ideologii tamtejszego stronnictwa ludowego, lub grupę narodowo katolicką, która odbija w młodym pokoleniu kierunek chrześcijańsko społecny. To młodzi harcownicy ściśle pozytywnej polityki miejscowej. Galicja, jedyna z dzielnic polskich, jest w tym szczęśliwym położeniu, iż może jawnie już na ławie gimnazjalnej zaspakając głód młodzieży do organizowania się. Wyrazem tego ruchu jest krakowskie pismo „Znicz”, istniejące od lat czterech, a obok niego «Łan młodzieży», który porusza tematy narodowe i kulturalne i zainteresowuje młodzież szeregami konkursów.

KRONIKA. Miejscowa.

— **Jubileusz.** W niedzielę dnia 3 września, gubernator p. S. Papudogło, po powrocie z kuracji, obchodził 35-cio letni jubileusz służby państwowej. W uroczystości tej przyjęło udział przeszło 70 osób, urzędników miejscowych dekasterji ministerjum spraw wewnętrznych, a więc najbliższych współpracowników jubilatata. Uroczystość, wnosząc ze słów uczestników, nacechowana była wielką serdecznością i prostotą, a co ważniejsza, odbyła się bez nieodłącznego w takich razach — picia i jedzenia. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w miejscowej cerkwi, gdzie przy odpowiednim przemówieniu, proboszcz parafii o. Woznienski wręczył jubilatowi obraz (ikonę), który tenże podarował do cerkwi. Następnie udano się do gmachu „domu ludowego” i tam wice-gubernator p. Janowski, również przy przemówieniu, wręczył pamiątkowy żeton. Jubilat w serdecznych słowach dziękował obecnym za dowody czci i pamięci. W końcu dodać należy, że sam projekt obchodu powstał podczas dwumiesięcznej nieobecności gubernatora, a więc był dla jubilatata, oprócz dowodu uznania, miłą niespodzianką po wywczasach letnich.

Akcja przeciw drożyznie. Od pewnego czasu i u nas zauważyć się daje gorączkowy ruch przy zakupach zboża na eksport zagraniczny. Krzątają się koło tego miejscowi kupcy zbożowi i agenci pruscy. Ci ostatni, np., zakupują kartofle jeszcze w ziemi będącej. Kupcy zbożowi wprost napastują producentów, wytakając zadatki i nie żądając, jak to zazwyczaj się dzieje, terminowej dostawy zboża. Nic dziwnego, że przy tak obfitych zapotrzebowaniach ceny zboża codziennie idą w górę, a i chleb już podrożał. Zaniepokojona widocznie tymi objawami biedniejsza ludność miasta — tragarze żydowscy i wyrobnicy chrześcijańscy, w tym wypadku solidarni — przed kilku dniami zatrzymali frachtę naładowaną zbożem, przeznaczonym do Prus, i, pod grozą rozprucia worków, zmusili jednego z miejscowych kupców zbożowych do zaniechania wywozu zboża. Jest to wypadek zmienny, wiele mówiący.

Wogóle masowy wywóz zboża do Prus, gdzie przecież urodzaje były dobre, można wytłomaczyć jedynie chęcią robienia spekulacji giełdowych, czyli, jak ceny znacznie pójda w górę, to te same zboże powróci do głodnych gubernii Rosji, z olbrzymim zyskiem dla pośredników.

— **Pokaz bydła czerwonego** drobnych gospodarzy odbędzie się w Łomży na placu p. Kozłowskiego przy ulicy Dwornej nie 24, jak to przez omyłkę zostało wydrukowane w numerze poprzednim, lecz „21 września”.

— **Wystawa koni włociańskich** odbędzie się w Łomży w dniu 21 września r. b. o godzinie 9 rano, na placu p. Kozłowskiego przy ulicy Dwornej, jednocześnie z pokazem bydła. Właściciele wyróżnionych koni otrzymają nagrody pieniężne w ogólnej sumie rb. 100, jeden medal srebrny, dwa brązowe i trzy listy pochwalne. O ile kto z okolicznych gospodarzy posiada ładnego konia, to powinien przyprzeprawić na wystawę. Tegoż dnia po południu odbędzie się konkurs koni wierzchowych 3, 4 i 5 letnich i źrebiąt 1 letnich.

Z T-wa „Przyszłość”. W sobotę dnia 2 września Zarząd T-wa urządził w nowym lokalu zabawę taneczną dla swoich członków i ich rodzin. Zebrała się liczna gromadka, około 100 osób, młodzieży rzemieślniczej, bawiąc się ochoczo do rana. Ci, co tylko w trunkach widzą podniecie do zabawy i dobrego humoru, niech przyjdą na wieczorek «Przyszłości», a przekonają się, że są w błędzie.

— **Z T-wa Dobroczyńności.** Ogólne zebranie w dniu 7 września nie odbyło się z powodu nieprzybycia wymaganej przez ustawę liczby osób; w drugim terminie zebranie odbędzie się za dwa tygodnie.

— **Z T-wa Wioślarskiego.** Turniej wioślarski, projektowany na dzień 8 września, nie odbył się z powodu nie zgłoszenia się ostatecznej liczby uczestników.

— **Do Muzeum Krajoznawczego.** Złożyli: p. H. Suthorzewski: róg jeleni; p. J. Kleindienst: guzik województwa płockiego i 3 monety; p. T. Niklewski: kolekcję różnych kamieni 146 sztuk z wybrzeża Bałtyckiego w Połdziej; p. F. Stopa: rudę żelazną z kominu w Zbójnej, pochodzącej z Siwik, materiały rękopiśmienne dotyczące puszczy Zielonej; sznur koralu z bursztynu (depozyt); pani Teofila Poreda ze Zbójnej za pośrednictwem p. Stopy próbki tkanin domowych: płócienek, półsukienek, sukienek i kameloru, razem wzorów 43; p. Stan. Szymczyk za pośrednictwem p. Stopy wycinanki papierowe zrobione w Kuziach w puszczy Kurpiowskiej. Muzeum posiada obecnie 930 numerów.

Kierownik Muzeum.

— **Z Mazowiecka.** W niedzielę, 3-go b. m., odbyło się drugie w roku bieżącym amatorskie przedstawienie na korzyść miejscowej ochotniczej straży ogniowej. Odegrano trzy jednoaktówki: «Gałązka jaśminu», «Stryj przyjechał» i «Werbel domowy».

Przedstawienie dało dość znaczny jak na Mazowieck, dochód.

Ogólna.

— **Rozruchy z powodu drożyzny.** W różnych okolicach Francji i w Belgii, z powodu podrożenia produktów spożywczych wynikły rozruchy uliczne. Tłumy niszczą te artykuły żywności, na które ceny zostały podniesione i urządzają wielkie demonstracje uliczne. Władze państwowe stosują środki normujące ceny.

— **Kobiety urzędniczek.** Rada ministra spraw wewnętrznych ma wkrótce zająć się rozpatrzeniem projektu nowego prawa, na zasadzie którego kobiety będą przyjmowane do wspomnianego ministerjum i podlegających mu instytucji na posady etatowe, których liczba nie ma przewyższać 20% liczby urzędników danej instytucji. Cenzus wymagany ma stanowić patent z ukończenia gimnazjum, instytutu, lub zakładu naukowego z prawami rządowemi. Z instytucji otwierających wrota kobietom wyłączone być mają: niższe Instytucje policyjne oraz urzędy do spraw powinności wojskowej. Kresem awansowania dla kobiet mają być posady, związane z rangą VII klasy. Prawa do rang i orderów kobiety nabywać nie będą.

— **Klasztory w Austrii.** Według statystyki jest w Austrii 640 klasztorów męskich i 11,116 zakonników, oraz 2,316 klasztorów żeńskich i 27,389 zakonnice. Z tego najwięcej, bo aż 652 klasztory ma Galicja. Galicja liczy 135 klasztorów męskich z 1,895 zakonnikami i 517 klasztorów żeńskich z 4,420 zakonnice.

Zaznaczyć należy, że większą część zakonników w Galicji stanowią cudzoziemcy, z których wielu nie raczy się nawet nauczyć języka narodu, którego chlebem się żywi.

— **Cudowne lekarstwo.** Różnych środków szukano na to, by powstrzymać przyjęty a wcale nie najlepszy zwyczaj wypisywania nazwisk na różnych miejscach, a specjalnie na ławkach ogródków publicznych. Wskutek tego nie można było nigdy utrzymać na dłużej znośnej przynajmniej szaty estetycznej tych sprzętów, bo zawsze znalazła się ręka, która scyzorykiem lub ołówkiem uwieczniła swoje nazwisko być może w przekonaniu, że podniesie wartość ławki lub stolika. Ale znalaziono w tych czasach, zdaje się, skuteczny środek na tę chorobę. Oto na drodze wiodącej w Turgugji do doliny t. zw. Ziegenheim, ukazały się pewnego pięknego poranku nad ławkami małe tabliczki z napisem: „Tu może się każdy osioł uwiecznić”. I dziwna rzecz. Odtąd na ławkach przydrożnych, na których wśród chłodnego cienia tysiące publiczności wycoczywają, nie doszukałby się nikt nawet śladu podpisu. Wygląda to tak, jakby poprzednimi podpisami kto inny chciał się uwiecznić.

— **„Zabawki” Heljodora.** Dnia 16 b. m. na podwórzu klasztornym w Carycynie odbyła się niezwykła, jak na wiek XX, ceremonia, odcelebrowana przez «uśmie-rzyciela rewolucji» ojca Heljodora. Polegała ona na tem, iż na podwórzu urządzono sztucznego smoka, ozdobionego chorągiewkami czerwonymi i napisami „Rewolucja” (na głowie), potem «Kadiety», „Żydy”, „Demokraty”, «Ruskije duraki», „Bezbozniki” i t. d. Przez cały tydzień obchodził tego papierowego smoka mnich, który wciąż powtarzał „Przyszłej koniec na wszystkich żydów”, „ruskich duraków”, „tolstojowców” i „poganoj inteligencji. Drżycie, okazannyje!” «Zlitowania nie otrzymacie!» Wieczorem tłum heljodorowców ciągał smoka «hydrę rewolucji» naokoło klasztoru, bijąc ją, wciąż i niszcząc. Zupełnie jak u dzikich zulusów...

— **Policmajster zabójcą.** «Russkoje Słowo» donosi, że w Uralsku policmajster Litwin popełnił jednego dnia w różnych miejscach dwa zabójstwa. Ofiary mordu, są to miejscowi przedsiębiorcy Benjaminowicz i Bielostocki. Pierwszy zabity został na ulicy, a drugi we własnym mieszkaniu. Strzelając do starca Benjaminowicza, policmajster miał powiedzieć: «oto teraz skarg więcej pisać nie będziesz». Nazajutrz po dokonaniu zbrodni policmajster został aresztowany i odwieziony na odwach.

„Kurjerowi“ lubelskiemu.

W № 201 z dnia 3 września „Kurjer“ w artykule naczelnym, w formie bardzo ostrej, wystąpił przeciwko „Wspólnej Pracy“, dowodząc, że „słowa“ i „czyny“ kłócą się w piśmie i żądając w imię „odwagi cywilnej“ ujawnienia osób, napiętnowanych bezimiennie w głosie wolnym, p. t. „Ognisko demoralizacji“.

Z artykułem „Kurjera“ zbiegło się i żądanie władzy policyjnej, wychodzące z innych, oczywiście, pobadek,

Otóż, masimy odpowiedzieć „Kurjerowi“, że

OT SOBIE TAK...

KALEJDOSKOP ŁOMŻYŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

Głośną sławą się cieszyły w naszym kraju po wsze czasy „gospodarskie“ z Litwy szynki, poledwice i kiełbasy. Aż raz jeden w mieście Wilnie sanitarni urzędnicy spacer sobie urządzili u rzeźników po piwnicy. Po spacerze do swej władzy napisali raport wielki: o tem, jak się robią kiszki salcesony i serdelki.

Trudno pisać tu szczegóły, kto ciekawy — bardzo proszę, by wileńskie przejrzał pismo, które zowie się „Dwa Grosze“. Lecz notuję grubsze fakty: jak komisji głosi lista — mięsa, gdzie robaków pełży roje było funtów aż czterysta. I to tylko w jednej jajtce Aleksandra Bobrowicza. W drugiej znów u Szuszkiewiczów (taż komisja nam oblicza) było mięsa cztery pudy, skrajanego na kosteczki, zalanego sosem jakimś, złożonego we dwie beczki. Mięso było, jak stwierdzono, w całkowitym stanie gnicia, oprócz tego w nim pływało dziewięć szcurów już bez życia..

Co innego w naszej Łomży. Tu stosunki nie tak marne, bo „Sanitas“ nam wystarcza za komisje sanitarne! I jeżeli gdzieś w masarni być by mogły nieporządki, to „Sanitas“ zawsze gotów wykurowoć nam żołądki... Zresztą wyższa władza miasta wędlin, mięsa też używa i jednakże ma się dobrze, nie choruje, zdrowa, żywa. Więc możemy się nie troszczyć: w Łomży dobra jest kiełbasa, kogo zaś zaboli brzusek — płukać wodą „Sanitasa“. Lecz do tego jest daleko... Jak tam robią się wędliny, mięsna o to, bo rzeźnicy nie ponoszą żadnej winy Przedewszystkiem rzeźnia zdala, bo od miasta wiorst trzy „drogi, trudno więc, gdy deszcz opłócze zakrwawione łby i nogi. No — i taki deszczyk czasem nawet dobrze rzeźni służy, bo opłócze nieźle mięso, które w drodze się zakurzy. Dalej bite sztuki wiozą do pracowni, która zwykle niedaleko jest kloaki, więc przy mięsie zawsze rojem krąży muchy i robaki. Tu dopiero się za-

odwagi cywilnej nigdy nie będziemy posawać tak dalece, aby prowadziła ludzi przed kratki sądowe. Tego środka nie uważamy za czynnik wychowawczy, to się nie godzi z naszą etyką. Przemawiamy i przemawiać będziemy jedynie do samień ludzkich, bo je tylko uważamy za uprawnione do wyrokowania. Raczej gotowi jesteśmy poświęcić siebie, aby poraszyć aspione samienia ludzkie.

Ślusznie powiedział Antoni Szech: „Sarowi bądźmy dla tego, co złe, co szpetne jest, co zbrodni — ale ludzi kochajmy wszystkich“.

Redakcja

czynna wyrób wędlin i robota w pomieszczeniu ciasnym, ciemnym, pełnym brudu, śmieci błota. Przy tym statków się używa (i to codzień się powtarza) takich, które były czyste.. kiedy wyszły od becznika. Choć przepraszam, statki czyste, bo gdy kończą się roboty to ich myją higienicznie... językami psy i koty. W tym to celu statki stoją po pod ścieniu, lub przy płócie. Niech tam, zawsze dla rzeźników ekonomia jest w robocie!

Gdy potrącam ekonomię, to nadmienić nie zaszkodzi, że wie każdy w naszym mieście jak rzeźnikom się powodzi.

A powodzi się im nieźle, bo niektórzy liczą krocie! więc możeby z higieny uwzględnili przy robocie:

Ot, ubranie specjalne sprawić dla swojej czeladzi i o wodzie z mydłem także, też pomyśleć nie zawadzi. Już nie wchodzić jakie mięsa na serdelki się złożyły, ale stawię za warunek, żeby kałem nie cuchnęły. Bo wyprawa kiszek dotąd robi się tak niedbale, że często serdelków, kiełbas do ust wziąć nie można wcale.

Dalej proszę, aby w kiszce, co wyrabia się dla ludu, było więcej kaszy, mięsa — mniej odpadków, chrząstek, brudu; żeby juszka była świeża, wieprzowego mięsa więcej — nie jak zwykłe po sześć groszy starej wątroby bydłowej, później zaś przy ekspedycji zwracajcie na to uwagę, aby dawać swym klientom towar świeży, dobrą wagę. I przynajmniej gdzie ruch większy serdelkami i kiełbasą — niech oddzielna kasjerka zajmie się wyłącznie kasą. Bo wiadomo — przy pieniądżach od mikrobów aż się roi — łatwo zaś ich przeniesie można na wędlinę, gdy się kroi

Teraz trzeba zmienić błaty, które kryją kontuary — gdy wyściśniesz ich pod prasą — będzie przedni szmalec szary! Więc pokrycia kontuarów niech zupełnie będą nowe — tylko muszą już być białe i masywne marmurowe.

Gdy to będzie wypełnione korespondent się ośmiela was zapewnici, że rzeźnicy będą mieli choć jednego przyjaciela. A w przeciwnym zaś wypadku będę zył tak jak jarośnie i przestanę za wędliny składać swoje krwawe grosze.

(c. d. n.).

Kuźnia przy Szosie Zambrowskiej w Starej Łomży do wdzierżawienia

od 1 Października 1911-go roku. Wiadomość u właściciela majątku.

Były student (skończył gimnazjum łomżyńskie) udziela lekcji w zakresie 8-miu klas. Wiadomość u Adwokata Napierkowskiego Dworna d. Kasy Przemysłowców.

TEKTURĘ ASFALTOWĄ

znanej dobroci i trwałości,

ROBOTY ASFALTOWE wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolacja fundamentów,
KRYCIE DACHÓW TEKTURĄ ASFALTOWĄ na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone),
WYBOROWĄ SMOŁĘ GAZOWĄ specjalny **LAK ASFALTOWY** do smarowania dachów, **POLECA:**

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR

DAWNIEJ INŻYNIERA **SPORNEGO**

wł. **LUDWIKI KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ.**

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Solec № 58 (blisko Tamki).

Telefonu № 667.

Warszawska Miejska SZKOŁA POŁOŻNICZA

kurs roczny, opłata 100 rubli w 2 częściach, zapis nowych uczennic trwa cały rok.

Liczba uczennic ograniczona.

Rok szkolny zaczyna się 1-go Kwietnia i 1-go Października. Podania i dowody składać w wydziale Szpitalnym Magistratu miasta Warszawy, Krakowskie-Przedmieście № 60; tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę.

Świadectwo Szkoły daje prawo praktyki w całym państwie.

Z powodu wyjazdu

jest do sprzedania w majątku Kępa

poczta Wizna

1. Para koni cugowych 3-werszkowych brudnych kasztanów: klacz i wałach po 7 lat. Cena 450 r.
2. Kary wałach 7-letni, 2-werszkowy, podjeżdżony pod wierzch, chodzi i w zaprzęgu. C. 150 rb.
3. Sanki Petersburskie, firmy Jakowlew, zupełnie nowe i bardzo ładne. Cena 170 rb.
4. Parachartów bardzo ładnych i rasowych, dwuletnich, za bierzość gwarantuje się.
Cena 100 rb. para.
5. Para szczeniąt ogarów po bardzo dobrych rodzicach. Cena 15 rb. para.
6. Wirówka „Perfect“ № 1, mało używana, za pół ceny.

Do sprzedania

Fortepian Hofera, garnitur mebli, komoda, sofa.

Wiadomość w Redakcji.

NAUCZYCIELKA z średnim wykształceniem i praktyką poszukuje posady na miejscu w Łomży lub na wyjazd.

Adres: w Łomży, ul. Piękna, dom i mieszkanie p. Nożewskiej.

Potrzebni są

CHŁOPCY DO NAUKI drukarstwa i introligatorstwa.

Wiadomość w drukarni i introligatorni Dąbrowicza Wejmera w Łomży, ulica Dworna, dom № 9.

Nauczycielka z średnim wykształceniem i praktyką poszukuje posady na miejscu w Łomży lub na wyjazd.

Adres: w Łomży, ul. Piękna, dom i mieszkanie p. Nożewskiej.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

Z a w i a d a m i a m,

że w dniu 1 sierpnia r. b., w Łomży przy ulicy Długiej w domu p. Narolewskiego,
◇ otwarty został magazyn chrześcijański: ◇
konfekcja damska i męska, pathefony, rowery. Polecam takowy łaskawym względem Szanownej Publiczności.

M. Mączyński i S-ka.

WALERYAN SNIĘCHÓRSKI

Biuro Komisowe I-go rzędu,

zatwierdzone przez Ministerjum, Kaucjonowane, w lokalu Banku Przemysłowego, Warszawa, Wierzbowa 11, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, willi, placów. Dzierżawy majątków Lokatę kapitałów na hipoteki majątków i domów. Majątki i domy są poszukiwane do kupna oraz dzierżawy majątków. Wogóle najszersze pośrednictwo. Majątki i domy są do sprzedaży, jak również różne sumy do ulokowania na domy i majątki. Biuro Komisowe I rzędu, Wierzbowa 11, lokal Banku Przemysłowego, Waleryan Sniechórski.

Hotel Bristol I. SZEMIAWICZA

w Łomży, przy ul. Giełczyńskiej, w pobliżu Kościoła Farnego, Kasy Gubernialnej i Sądu Okręgowego z elegancko urządzeniami numerami i z wszelkimi wygodami.

Ceny umiarkowane.

Przy hotelu obszerne podwórze, wozownie i stajnie.

Nauczycielka z patentem średniego zakładu naukowego poszukuje korepetycji na miejscu w Łomży. Warunki bardzo przystępne. Wiadomość w Redakcji.